

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU

MILIONER Z GDAŃSKA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015

Text © Katarzyna Majgier 2015

Projekt okładki i ilustracje *Bartek Drejewicz*

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU
KATARZYNA • MAJGIER

MILIONER Z GDAŃSKA

Ilustracje
Bartek Drejewicz

NASZA KSIĘGARNIA



Prolog

Jechali w milczeniu. Każdego pochłaniały własne myśli, choć wszyscy marzyli o tym samym. Chcieliby teraz być w domu, najchętniej jeszcze śpiąc w ciepłych łóżkach. Takie ponure, zimowe poranki najlepiej po prostu przespać. Niestety, na to mogą sobie pozwolić tylko zwierzęta i bardzo nieliczni ludzie. Żołnierze do nich nie należeli.

Samochód powoli wspinał się na wzgórze, zostawiając ślady kół w świeżym śniegu. Na szczycie dawało się już zauważyć ciemny zarys pałacu. Pośród bieli padającego śniegu i zimowego nieba wydawał się ponury i złowrogi.

Strzelista wieża zwieńczona dwiema niewielkimi wieżyczkami z okrągłymi oknami przypominała głowę jakiegoś zwierzęcia o długiej szyi, wyglądającego spomiędzy wysokich sosen i dębów niczym z gniazda. Zwierzę

zdawało się wypatrywać ofiar. W miarę, jak się do niego zbliżali, to skojarzenie było coraz mocniejsze.

Wszyscy poczuli się trochę niepewnie, ale nikt nie dał tego po sobie poznać.

Im głębiej wjeżdżali pomiędzy ciemne pnie i im bliżej nich był ten dziwny budynek rodem ze starej powieści grozy, tym bardziej tęsknili za domem. Wspominali ciepło bijące z pieców kaflowych, zapach suszącej się przy nich bielizny, świeżego chleba i kawy, a nawet przypalonego mleka. Tak, teraz nawet przypalone mleko wydawało się miłym wspomnieniem. Daleko od domu, wśród gór pokrytych ciemnymi lasami i zimnym śniegiem, gdzie można było trafić na takie dziwaczne, odosobnione gmaszyska, każda myśl wypełniona była tęsknotą za tym, co znane.

Zatrzymali się przed bramą. Była nieomknięta, ale żeby samochód mógł wjechać, należało otworzyć ją na oścież. Kierowca sięgnął do klamki. Zamierzał wysiąść i otworzyć bramę, ale dowódca go powstrzymał.

- Wagner, ty otwórz! - nakazał siedzącemu z tyłu żołnierzowi.

Najwyraźniej nie chciał tracić czasu. Może ktoś zobaczył samochód? W takich sytuacjach każda minuta miała znaczenie.

Wysoki, barczysty *obersoldat* Wagner wysiadł i rozprostował się. Nie lubił samochodów. Nie były dostosowane do ludzi jego postury.

Otworzył bramę i poszedł dalej pieszo. Nikt nie nakłaniał go, by wsiadł.

Samochód podjechał pod frontowe wejście.

- Idziemy! - zakomenderował krótko dowódca, wysiadając. - Schmidt, ty zostajesz! - nakazał szoferowi. - Patrz, czy nie będzie próbowała uciec innym wyjściem - urwał, zanosząc się kaszlem. Zawsze tak się działo, gdy wychodził z ciepłego pomieszczenia na zewnątrz. Wyciągnął chusteczkę i zмирzając już w stronę pałacu, próbował stłumić kaszel.

Szofer wsiadł, stanął obok samochodu i się rozejrzył.

Pachniało mokrym śniegiem i dymem. Przypomniał mu się rodzinny dom w Wuppertalu. Takie zapachy unosiły się w powietrzu, gdy był dzieckiem i zimowym rankiem szedł do szkoły.

Na samo wspomnienie zatęsknił za tymi czasami, gdy jego największym zmartwieniem było nieodrobione zadanie czy zniszczone ubrania, o które mama robiła awanturę. Wiele by teraz dał, aby wrócić do dawnych czasów.

Po chwili zawstydził się tych wzruszeń i odruchowo sięgnął po papierosy, ale ich nie wyciągnął. Major Müller nie pozwalał mu palić. Od tytoniowego dymu wzmagął się jego kaszel.

Schmidtowi brakowało palenia. Papierosy go uspokajały, więc tylko czekał na okazję, gdy przełożony spuści go z oka. Teraz niecierpliwie przesuwał palcami po ukrytym w kieszeni pudełku, czekając, aż jego towarzysze znikną w pałacu.



Obersoldat Wagner nacisnął dzwonek przy drzwiach. Oczekali chwilę, ale nikt nie otwierał. Wagner zadzwonił jeszcze raz, potem ponownie.

- Uciekła? - podsunął nieśmiało.

Nie nawykł do takiego tonu. Od dziecka przerastał rówieśników i był przyzwyczajony, że nikt mu nie podskoczy. Jednak w wojsku trzeba schodzić z drogi przełożonym. Zwłaszcza takim jak major Müller.

- Ktoś musiałyby ją ostrzec - uciął Müller, sugerując, że przecież nikomu z wtajemniczonych coś takiego nie przyszłoby do głowy.

Wagner zadzwonił jeszcze raz, po czym na znak dowódcy przestrzelił zamek. Ten nie okazał się szczególnie mocny, co wręcz raziło w tak monumentalnym budynku. Od razu się rozleciał. Wagner pomyślał, że być może wystarczyłoby mocniej szarpnąć drzwi, by tak się stało. Weszli do środka.

Schmidt odprowadził ich wzrokiem, a gdy drzwi się za nimi zatrzasnęły, od razu zapalił papierosa.



Gdzie jest Ewa?

Róża Niewiadomska siedziała przy stole w swoim laboratorium w pałacowej piwnicy. Usiadła na samym jego skraju, patrząc, jak środkowa część blatu przechyliła się w jej stronę. Pod spodem otwierał się tajny loch, gdzie trzymała wehikuł czasu. Pisała list do Ewy – jedynej poza nią osoby, która wiedziała o tym wynalazku i potrafiła z niego korzystać. No, przynajmniej obecnie... Musiała zostawić jej nowy kod otwierający loch, żeby w razie potrzeby Ewa też mogła uciec.

Oficjalnie Ewa była pomocą domową. Używała zmienionego nazwiska, od kiedy kilka lat temu musiała opuścić Niemcy.

Róża rozumiała, że nie może wpaść w ręce okupantów. Wraz z nią dostaliby wiedzę, której nie zamierzała im przekazać.

Od kilku lat z przerażeniem i niedowierzaniem obserwowała politykę Hitlera. Teraz, w ciągu kilku tygo-

dni, Niemcy opanowali Polskę. W dużej mierze przyczyniły się do tego rozwój przemysłu i technologii – z tego Róża też doskonale zdawała sobie sprawę.

Od lat odmawiała współpracy z niemieckimi zakładami zbrojeniowymi, zainteresowanymi wynalazkami jej ojca. Słyszała też o niedawnym aresztowaniu naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ciągłe była poruszona tym wydarzeniem.

Musiała uciekać, ale przerażała ją myśl o Ewie, która przecież też dużo wiedziała, a przy tym była jeszcze taka młoda i pełna pasji. Róża była przekonana, że uciekną razem, ale tego ranka nie mogła znaleźć swojej pomocnicy. Nie widziała jej też poprzedniego wieczora. Dziewczyna pojechała do kogoś w odwiedziny i musiała wrócić bardzo późno. Na szczęście pani Genowefa, ich kucharka i gospodyni domowa, miała wychodne i przynajmniej o nią Róża nie musiała się martwić.

Wiedziała, że pewnego dnia po nią przyjdą, ale nie spodziewała się, że stanie się to tak szybko. Widok terenowego samochodu wojskowego wjeżdżającego na wzgórze kompletnie ją zaskoczył.

Nie była na to przygotowana. Nie zadbała, by na pewno udało im się uciec razem z Ewą. Co więcej – dopiero co zmieniła szyfr do zamka otwierającego loch.

Teraz musiała jakoś przekazać go swojej pomocnicy i zastanawiała się, co powinna napisać, aby ewentualni intruzi, którzy znajdą list, nie zrozumieli, o co chodzi.

Doskonale pamiętała, że gdy wiele lat później list znajdzie dwójka nastolatków, wszystko rozszyfrują. Choć od wizyty młodych podróżników w czasie minęły niemal cztery miesiące, ciągle nie mogła uwierzyć, że to zdarzyło się naprawdę.

Zza drzwi doszły ją obce głosy i zrozumiała, że Niemcy weszli do pałacu. Powinna była założyć lepszy zamek. A najlepiej kilka. Wszystko zaniedbała. Na nic nie była przygotowana! Uświadamiała to sobie z rosnącym przerażeniem. Pośród męskich głosów usłyszała kobiety.

„Ewa!” – pomyślała i na chwilę poderwała się z krzesła.

Szybko jednak usiadła z powrotem. Przede wszystkim należało ratować wehikuł czasu.

„Ewa na pewno coś wymyśli – próbowała się uspokoić. – Oficjalnie jest pomocą domową, nikt nie ma pojęcia, jak bardzo jest inteligentna, więc nic jej nie grozi”. Drżącą ręką odkręciła wieczne pióro i zaczęła pisać:

Droga Ewo!

Wyruszam tam, gdzie mnie nie znajdują.

Głosy dochodzące zza drzwi były coraz głośniejsze i brzmiały coraz groźniej. Wśród podniesionych męskich nawoływań usłyszała cichszy i spokojniejszy głos Ewy. A może tylko tak jej się wydawało? „Jest bezpieczna. Jest bezpieczna – powtarzała sobie. – Muszę ochronić labo-

ratorium. Nie mogą dostać naszych wynalazków, zwłaszcza maszyny...”. Z góry dobiegały coraz głośniejsze hałasy. „Ewa też musi uciekać” – pomyślała.

Gdybyś i Ty musiała wyjechać, klucze są tam, gdzie zwykle – napisała.

„Klucze! – powtórzyła w myślach. – Będą szukać prawdziwych kluczy. Tylko jak napisać o oku?”. Zapisała pierwszy pomysł, jaki przyszedł jej do głowy:

...i zadbaj, żeby moje ptaszysko nie wpatrywało się w słońce.

– Ewa na pewno się domyśli – szepnęła do siebie, jakby chciała upewnić się, że tak właśnie się stanie.

Ktoś załomotał w drzwi prowadzące do piwnicy.

Róża zerwała się na równe nogi.

Kartka, na której pisała, spadła pod stół.

Róża podbiegła do ściany. Jedną z cegieł można było wysunąć. Kiedy to zrobiła, loch powoli zaczął się zamykać. Zapaliła słabe światło nad schodami i zgasła lampy w laboratorium, które skryło się w ciemności. Lepiej, żeby go nie zauważyli. Postanowiła udać, że to zwyczaj-

na piwnica, gdzie przechowuje się zapasy żywności i stare graty, jak wszędzie. Przez chwilę się wahała. „Powinnam chronić laboratorium” – podpowiadał jej zdrowy rozsądek. Ale Róża miała także uczucia, a one nakażywały chronić Ewę.



Poszukiwana

Odczekała, aż loch się zamknie i zniknie pod złożonym blatem stołu i ruszyła z kluczami po schodkach, do wyjścia z piwnicy. Drżącymi rękami zaczęła otwierać trzy zamki. Te, które strzegły drzwi do piwnicy, były naprawdę solidne. „Takie właśnie powinny być w drzwiach wejściowych!” – wyrzucała sobie.

Najpierw zobaczyła słusznej postury żołnierza w wutowanej kurtce. Nie sposób było go nie dostrzec. Niemal wypełniał sobą drzwi. Wydawał się zaskoczony jej widokiem. Później zauważyła stojącego nieopodal wejścia do piwnicy oficera w długim płaszczu. Dopiero potem jej wzrok padł na kobietę w futrze, która odezwała się jako pierwsza.

– Czy pani jest w domu? – spytała po niemiecku.

Potężny Niemiec był może nieco zaskoczony, ale na pewno nie tak jak Róża. Rozglądała się wokół z niedo-

wierzeniem. Opuściła piwnicę, by ratować Ewę, tymczasem Ewy w ogóle tu nie było! Głos, który jej przypisała, należał do blondynki w futrze. Kobieta powtórzyła:

- Czy - pani - jest - w domu?

Najwyraźniej podejrzewała, że Róża jej nie rozumie. Co więcej: pytała ją o „panią”, więc najprawdopodobniej jej nie rozpoznała. Podobnie jak towarzyszący jej żołnierze. Nie wiedzieli, kim jest!

Prawdopodobnie nie mieli pojęcia, jak wygląda. I, zdaje się, wzięli ją za służącą.

No cóż... najwyraźniej nie wyglądała na panią z pałacu.

Nie pierwszy raz jej się to zdarzyło. Wcześniej uważała takie nieporozumienia za bardzo zabawne. Teraz okazało się, że mogą być pożyteczne. Wręcz zbawienne!

- Pani - powtórzyła, udając, że jest bardzo dumna, że przyswoiła niemieckie słowo. - Pani... - pokazała w kierunku wyjścia. - Miasto! - powiedziała, jakby z trudem przypominając sobie, że zna jeszcze takie słowo w tym obcym języku.

- Pani jest w mieście? - upewniła się blondynka w futrze.

- Pani, miasto - powtórzyła Róża, przybierając niezbyt inteligentny wyraz twarzy.

- Pojechałaby do miasta tak wcześnie? - nie dowierzał oficer w długim płaszczu.



Róża popatrzyła na niego tępym wzrokiem. Nie mogli się domyślić, że ich rozumie.

- To całkiem podobne do niej - odezwała się kobieta w futrze. - Jak coś ją zajmie, potrafi siedzieć przez całą noc albo wstać przed świtem.

Róża zastanowiła się, skąd ta obca kobieta tyle o niej wie? Czyżby się znały? Całkiem możliwe. Ta kobieta kogoś jej przypominała. Sądziłaby, że spotkały się przed laty, ale tamta wydawała się zbyt młoda.

- Ewa zawsze taka była - dorzuciła tymczasem blondynka.

Teraz Róża nie musiała już udawać, że nic nie rozumie.

Choć biegle znała niemiecki, nie miała pojęcia, o czym mówią intruzi i co się dzieje.

- Możliwe, że jest w mieście - zgodził się oficer. - Ale możliwe też, że ukrywa się gdzieś tutaj... - urwał, zanosząc się kaszlem, i sięgnął po chusteczkę. - Przydałby się tłumacz.

Jego towarzyszka westchnęła. Kiedy odwróciła się bokiem, jej twarz znów wydała się Róży znajoma. Rosły żołnierz wyglądał, jakby się wahał, co zrobić. Najwyraźniej czekał, aż jego dowódca przestanie kaszleć i wyda rozkazy. Róża tymczasem nabrała pewności, że to nie po nią przybyli. Nie tylko jej nie rozpoznali - w ogóle ich nie interesowała! Szukali Ewy. Tylko skąd, na litość boską, wiedzieli, gdzie jej szukać?!

„Ktoś musiał ją wydać” – pomyślała Róża i zrozumiała, że tak czy owak ona też musi uciekać. Jeśli ją zatrzymają, wkrótce dowiedzą się, kim jest. Musi wykorzystać to, że na razie nie mają pojęcia, kogo spotkali. Spojrzała na blondynkę i uśmiechnęła się przeproszająco, próbując pokazać, że coś myje, a następnie wskazała wejście do piwnicy. Chyba dostatecznie wyraźnie dała do zrozumienia, że tam sprząta? Intruzi spojrzeli na siebie. Wykorzystując chwilę ich nieuwagi, szybko otworzyła drzwi do piwnicy i zamknęła je za sobą, zanim dopadł do nich wysoki żołnierz. Zdążyła przekręcić pierwszy klucz, zanim naparł na drzwi. Słyszała, jak przeklina, gdy przekręcała kolejny klucz, po czym doszły ją słowa dowódcy:

– Nie strzelaj! Lepiej mieć ją żywą!

Słyszała, że podchodzi do drzwi. Zamknęła więc także trzeci zamek.

– Wygląda na to, że nie tak łatwo znaleźć pani przyjaciółkę, panno von Brandt – rzucił oficer. – A może ktoś ją ostrzegł?

„Von Brandt? – zastanowiła się Róża. – Kto to może być?”. Szybko otworzyła loch, korzystając z mechanizmu awaryjnego otwierania. Jedna z płytek na podłodze pozwalała otworzyć go powtórnie w ciągu pół godziny od zamknięcia.

Czekała, aż posadzka się rozsunie, usiłując sobie przypomnieć, skąd może znać blondynkę w futrze. Nic nie przychodziło jej do głowy.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

MAP Polska

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Magdalena Majewska*

Redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

Korekta *Krzyszyna Lesińska, Monika Hatucha, Joanna Morawska*

Opracowanie DTP *Mariusz Brusiewicz*

ISBN 978-83-10-12682-5

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań